Nr. 85 Dnia 26 marca Niedziela. Dnia 13 (26) marca 1905 r.

PRENUMERATA:
...dnika Warszawskiego ... dodatkiem porannym: W Warszawie rocznie rb. 9, ...rb. 4 k. 50, kwartalnie ... 2.25, miesięcznie k. 75, ...ednio miesięcznie do dojeż... miesięcznie kop. 10. ... prowincji i w Cesar... ...rocznie rb. 12, półrocznie ... kwartalnie rb. 3, miesię... ... granicą za markami pocz... ...ami miesięcznie rb. 1 k. 50, ...większych miastach za ...ą w urzędach pocztowych ...kwartalnie. ...mer oddzielny bez dodatku ...k. dodatek poranny kop. 2.

KURJER WARSZAWSKI.

Wychodzi w dni powszednie wieczorem, w niedzielę i święta zrana, nadto wychodzą stale w dni powszednie dodatki poranne.

ROK OSIEMDZIESIĄTY PIĄTY.

OGŁOSZENIA
Reklamy: za wiersz garmontowy albo jego miejsce pierwszy raz 30 kop., każdy następny raz 25 kop.
Nekrologja: za wiersz petitowy 20 kop.
Zwyczajne ogłoszenia: za wiersz petitowy albo jego miejsce pierwszy raz 12½ kop., za każdy następny raz 10 kop.
Małe ogłoszenia: za wyraz po 3 kop., każdy raz; ogłoszenia najmniej 30 kop.
Nadesłane: za wiersz garmontowy rb. 1.
Ogłoszenia Kurjer drukuje tylko w języku polskim.

Ogłoszenia i prenumeratę przyjmują kantory Kurjera Warszawskiego codziennie od godziny 8½ zrana do 8-ej wieczorem, w niedzielę i święta od godziny 10-ej zrana do 1-ej z południa.

...pisy i listy w sprawach redakcyjnych prosimy adresować: „Do redakcji Kurjera Warszawskiego w Warszawie". — Ogłoszenia, płatny i listy w sprawie prenumeraty i odbioru ...plema prosimy adresować: Do „Administracji Kurjera Warszawskiego w Warszawie". — Drobnych rękopisów się nie zwraca.

...dnia:	Ludgera B. W.	Wschód słońca o godzinie	5 min. 52	Wschód księżyca o godzinie	1-ej min. 7 po.	Czwartek:	Kwiryna M.
...dnia:	Jana Damas.	Zachód	6 min. 21	Zachód	9-ej min. 8 w.	Piątek:	Balbiny P.
...rek:	Jana Kapistr.	Długość dnia godzin	12 min. 29	Wysokość wody na Wiśle	st. 7 c. 2 (7 c. 9)	Sobota:	Teodory M.
...dnia:	Eustazego Op.	Przybyło „	4 min. 55	Dalsi o godz. 4-ej zrana ciepła 2		Niedziela:	Franciszka ...ka Paula

Redakcja (telefon Nr. 515), administracja, drukarnia (telefon Nr. 510) Krakowskie-Przedmieście Nr. 40. Filje kantoru głównego: I-sza plac Teatralny Nr. 9 (telefon Nr. 517), II-ga na Pradze, ul. Targowa Nr. 34 (Bazar Dzierżanowskiego) i III-cia ul. Marszałkowska Nr. 108 (róg Uhmielnej) (telefon Nr. 2855). — W Łodzi kantor ...lasny, ul. Dzielna Nr. 2. Ogłoszenia do „Kurjera Warszawskiego" między innemi przyjmują: w Paryżu Ajencja Havasa, w Berlinie Rudolf Mosse, Haasenstein i Vogler A. G., tudzież wszystkie pierwszorzędne biura ogłoszeń za granicą.

NADESŁANE.

Dziś *Teatr Tow. Artyst. (Miłośnicy sceny) ul. Karowa.* — *O 8-ej w. drugi raz* Bilety u Thoura — *„Mazurek"* A. Stoenbucha. — *„Jesień"* S. Kiedrzyńskiego. — *„Wywiad"* O. Mirbeau.

№337. Nagrodzony w Paryżu złotym medalem najwięc. rozpowszech. zupełnie nieszkodliwy **PUDER IRIS** oraz znane ze swej dobroci WODĘ BZOWĄ MYDŁO LANOLINOWE poleca. Par. Fabr. Perfum. i Kosmet. „IRIS" H. LACHS i S-ka. Skład fabryczny *Przejazd № 1* oraz składy apteczne i perfumerje.

Upiększający masaż. Jerozolimska 21—10, I piętro

Doroczna **Wyprzedaż** parasolek Tytus Kowalski, Senatorska 10.

Kawiol AP. KOWALSKIEGO, APTEKARZA, GRANICZNA 10, USUWA BEZ BÓLU BRODAWKI, SKÓRĘ ZGRUBIAŁĄ NA PODESZWACH I DŁONIACH. CENA FLAKONU 30 i 50 K. PLASTRA 35 K. ŻĄDAĆ WSZĘDZIE. STRZEDZ SIĘ PREPARATÓW NIESPECJALISTÓW. ODCISKI

PATENTY na Wynalazki wyjednywa *Kazimierz Ossowski*, Biuro Patentowe, *Petersburg* Wozniesienskij prospekt 3. *Berlin* — Potsdamerstr. № 3.

Powszechnie znane i zbadane klinicznie pastylki „Sagrada Barber"

...leca się jako środek łagodnie przeczyszczający i wzmacniający żołądek.

Nabywać można wyłącznie w oryginalnych pudełkach po 20 i 40 pastylek we wszystkich aptekach i składach aptecznych.

Główny skład: Magister A. Bukowski, Warszawa, Marszałkowska 54.

Tyg. Czas odnowić prenumeratę na kwartał II *w Biurze Ungra, Wierzbowa 8.*

ZAKOPANE—Hotel Skoczyska rok cały otwarty — poleca się i nadal względom Szanownej Publiczności. Ceny pokojów ze światłem, opałem, usługą od 4 koron. Całodzienne utrzymanie 7 koron. Od 15 marca po 15 czerwca, od 1 października po 1 grudnia ceny o 20% zniżone.

Patrz ogłoszenie Fabryki cykorji Ferd. Bohm w Włocławku na str. 15.

Grand Restaurant „ORSO" Wierzbowa 7. *Śniadania, obiady, kolacje*, 10 Gabinetów. Muzyka Karasińskiego w obiad i wieczorem.

Felicja Czarnecka plac św. Aleksandra 13 I piętro, poleca strojne Bluzki, Spódnice.

Nowość! *Bulion kwiatowy* „Phlox bulion". Patrz doniesienia rozmaite.

KALENDARZ.

Imiona słowiańskie: Dziś Bohdara bł., jutro Krzesława, pojutrze Czcimisława.

Zgromadzenia i posiedzenia: Zgromadzenie ogólne członków warszawskiej Kasy posagowej. (Lokal Tow. wioślarskiego, Pokoj 19—12½ po poł.)—Zebranie ogólne członków warszawskiego Zgromadzenia giełdowego. (Gmach giełdy, przy ul. Królewskiej—1 po poł.)— Posiedzenie pracujących w składach materjałów aptecznych. (Sala magistratu—4 po poł.)—Zgromadzenie ogólne członków II Kasy posagowej. (Lokal Kasy, Sienna 11—6 wiecz.)

Jutro: Miesięczne zgromadzenie ogólne członków Tow. ogrodniczego. (Lokal Towarzystwa, Bagatela 3—7 wiecz.) Posiedzenie członków sekcji V handlowej oddziału warszawskiego Towarzystwa pop. ros. przemysłu i handlu, na którem odbędą się wybory prezydjum. (Sala Muzeum przemysłu i rolnictwa, Krak.-Przedm. 66—8 wiecz.)

Pojutrze: Posiedzenie członków sekcji I technicznej oddziału warszawskiego Towarzystwa pop. ros. przemysłu i handlu. (Sala Muzeum przemysłu i rolnictwa, Krak.-Przedm. 66—8 wiecz.)

Wystawy terminowe: Wystawa dzieł malarskich i rzeźbiarskich Stowarzyszenia „Sztuka". (Gmach Towarzystwa sztuk pięknych, Królewska 17—od 10 zrana do 7 wiecz.) — Wystawa obrazów Władysława Ślewińskiego. (Salon Krywulta, Nowy Świat 63, róg Świętokrzyskiej — od 10 zrana do 8 wiecz.)

Odczyty: Na dochód Kasy nauczycielskiej odczyt p. Franciszka Pułaskiego p. t. „Czasy przedhistoryczne, słowiańszczyzny". (Sala Muzeum przemysłu i rolnictwa, Krak.-Przedm. 66—1 po poł.)

Pokazy: Pokaz ogrodniczy p. Piotra Hosera „Przedzanie roślin doniczkowych". (Ogród „Bagatela" przy ul. Bagatelj—4 po poł.)

WIADOMOŚCI KOŚCIELNE.

— Dziś, o godz. 4-ej po połud., odbędą się trzecie nabożeństwa pasyjno z wystawieniem Najświętszego Sakramentu, kazaniami i procesjami w następujących świątyniach:

W kościele Najświętszej Marji Panny na Nowem Mieście;
„ św. Krzyża;
„ Wszystkich Świętych na Czerniakowie;
„ Narodzenia Najświętszej Marji Panny (po-karmelickim) na Lesznie;
„ św. Aleksandra;
„ św. Piotra i Pawła na Kossykach;
„ św. Antoniego (po-reformackim) przy ulicy Senatorskiej;
„ Przemienienia Pańskiego (po-kapucyńskim);
„ św. Karola Boromeusza przy ul. Chłodnej;
„ św. Trójcy (po-trynitarskim);
„ św. Florjana na Pradze.

Również odprawiane będą dziś nabożeństwa pasyjne w świątyniach filjalnych, a mianowicie:

W kościele św. Ducha (po-paulińskim) dziś, o godzinie 4-ej po południu, odprawione będzie nabożeństwo pasyjne z wystawieniem Najśw. Sakramentu, nadśpiewaniem „Gorzkich żalów". Kazanie w języku niemieckim wypowie ks. Alojzy Folkmer, wikarjusz miejscowy.

W tymże kościele, takież nabożeństwo, jutro odprawione będzie, o godz. 4-ej po południu, w języku polskim. Z ambony przemawiać będzie ks. Czesław Skomorowski.

W kościele św. Marcina (po-augustjańskim),
„ św. Augustyna przy ul. Dzielnej;
„ św. Karola Boromeusza na Powązkach o godzinie 8½ po południu;

w kaplicy na cmentarzu bródzieńskim o godz. 4 po południu.

W kaplicach instytutowych:

św. Kazimierza na Tamce, przy Towarzystwie dobroczynności, w zakładzie penitentek przy ulicy Żytniej i w innych.

W podmiejskich okolicach nabożeństwa pasyjne odbywać się będą dziś z wystawieniem Najśw. Sakramentu, kazaniami i procesjami w kościołach: w Mokotowie, Czerniakowie i św. Stanisława i Wawrzyńca na Woli.

— W kościele Opieki św. Józefa (pp. wizytek) dziś, jako w ostatnią niedzielę kończącego się miesiąca, wygłoszone będzie kazanie w języku francuskim dla tutejszej kolonji francuskiej.

Najważniejsze nowiny.

— Zwolennik rozszerzenia praw prasy, biskup narwski, Antonjusz, ma ustąpić z komisji rz. p. t. Kobeki.

— Ogłoszono Najwyższy Ukaz o nowej 5% pożyczce wewnętrznej na 200 miljonów rubli.

— Przy postanowieniem wysłaniu nowych zaciągów wojska na wojnę, wyruszyć mają tylko pułki czynne obecnie, a rezerwiści pozostać mają na miejscu jako załogi.

— Ministerjum skarbu projektuje podwyższenie różnych podatków.

— W pow. motrkowskim były rozruchy włościańskie.

— Zarządzający sprawami komitetu ministrów prostuje w *Now. vr.* wiadomość o języku polskim w szkołach Królestwa. Sprawa reformy rozstrzygnięta będzie w połowie kwietnia.

— Pozwolono na budowę nowej świątyni katolickiej w Mińsku.

NORWID.

„Syn minie pismo, lecz ty spomnisz, wnuku...
Tak znów odczyta on, jak ty dziś czytasz,
Ale on spomni mnie... Bo mnie nie będzie!"
C. Norwid.

I jeszcze jedną niech przytoczę cytatę z wielkiej i wspaniałej księgi, „Pamięci C. Norwida" poświęconej. „Jak dopiero z chwilą wydania pism pośmiertnych Słowackiego — pisze p. S. Kossowski — nastąpił zasadniczy zwrot w kierunku badań nad nim, tak i Norwida będzie można ocenić dopiero z chwilą wyjaśnienia całokształtu jego twórczości. Dziś dopiero kładą temu początek."

Norwid?—Co nam do niego! Tak, coś niby, jak przez mgłę przypominamy sobie... Poeta; dziwak; koturny; pretensjonalność... Paryż... emigracja... a w każdym razie epoka mickiewiczowska; może okres nieco bliższy nas, ale styl mocno emigracyjny; wieszcz—naturalnie—mistyk i na domiar zapoznany... Cyprjan?—podobno: Cyprjan.

Nawet w „Dziejach literatury", zarówno w popularnych, jak w obszernych, wcale głucho było o nim. Krótka wzmianka—trzeciej klasy. Przed dziesięciu, piętnastu laty wystawił Szyndler tu w Warszawie spory a bardzo piękny portret Norwida. Postać, jak wizja, płaszcz czarny, srodze romantyczny, twarz sucha, włos siwy, rozwiany nad czołem, gest szeroko rozwartej dłoni niepowszedni.—Mało kto zwrócił uwagę. Umarł? żyje? Łatwo było potknąć się na zagadnieniu takiem. Konfuzja niewielka, ale zawsze... Roztropniej przejść pomimo machnąwszy z lekka ręką.

I oto stała się rzecz—bajeczna. Z odnalezionych i wyszperanych gdzieś rękopisów pośmiertnych, z not, listów, utworów drukowanych a całkiem zapomnianych i t. d. zaczął owego Norwida *rekonstruować*, gdyby bestję jaką przedpotopową — Zenon Przesmycki. Zenon Przesmycki, wydawca *Chimery*, juści też niepowszedni dziwak i upodobania miewa czasem rzetelnie na głowie stojące, ale... coś w tem jest!

Było w tem to, że Zenon Przesmycki zaczął na jaw dobywać nie żadną „osobliwą" mumję, jeno—wielkiej miary pisarza polskiego. Wpierw zanim go wychwalać zaczął anheliczno-oryficzno-bezjodycznemi superlatywami, dał w *Chimerze* swojej, ze dwa lata temu, dwie, trzy próby szczerozłotego talentu człowieka, co niepostrzeżenie przeszedł przez część epoki mickiewiczowskiej i przez spory kawał doby, t. zw. poromantycznej, kiedy to, prawdę rzekłszy, nie było już tak bardzo komu przyświadczać tego pokroju pisarza, co Norwid. Ale ot—szczęścia nie miał. Powie kto: wyprzedzał swój czas? Być może. W każdym razie na słuchaczów czekał do dziś dnia. Byli już tacy, co czekają—jeszcze.

To wszelako, co dał nam już Przesmycki i co bez żadnej wątpliwości jest wysoce cennem i pięknem, stanowi jeno przygrywkę do zapowiedzianego wydania „Pism zebranych" Cyprjana Norwida. Do wydawnictwa tego wejść mają powtórzenia nielicznych utworów Norwida, drukowanych za życia poety, utwory, które z rękopisów ogłosił Przesmycki w trzech zbiorowych ostatnich zeszytach *Chimery* pod tytułem „Pamięci C. Norwida", utwory („Wanda", „List do Wacława Pomiana Z.", „Milczenie" i t. d.), ogłoszone również z rękopisu w poprzednich *Chimery* zeszytach, oraz — utwory nieznane całkiem a spoczywające w rękopisach.

Będzie to zbiór możliwie pełny tego wszystkiego, co Norwid wierszem i prozą napisał — a pisał dużo. Urodzony we wrześniu 1821 r., pisać zaczął mniej więcej w dwudziestym roku życia i pióra nie wypuścił z rąk aż do śmierci, w maju 1883 zaszłej. Dziś z fragmentów pism i z fragmentów biograficznych nikt jeszcze nie poważy się malować duchowego wizerunku ani też obrazu talentu tak szerokiej skali. Nikt zresztą nie potrafi tego uczynić z większym pietyzmem, z większą sumiennością i z większą kompetencją niż sam Przesmycki. On Norwida odnalazł, on go nam objawił, on też posąg jego wzniesie w dziejach naszego piśmiennictwa.

Tymczasem — już mieć możemy ogólne wrażenie tej postaci wyłaniającej się ku nam ze zmierzchu nie tyle odległych lat, ile ze zmierzchu — zapomnienia? Nie. Norwid nigdy nie był zapomniany; on znany nie był, nie istniał. Otrzymujemy go teraz, nie zaś — odzyskujemy. Dziwne wrażenie. Jak mógł — będąc, nie istnieć — dla nas — pisarz taki!

Ach! rzucajmyż się skwapliwie na najautentyczniejszy odpis najautentyczniejszej metryki Cyprjana-Ksawerego Gerarda-Walentego, podanej w księdze *Chimery*... Gdzie? Jak? Co? W powiecie stanisławowskim, w gub. warszawskiej, 24-go września 1821 r. nie zaś jak tam a tam wręcz mylnie zanotowano... Ojciec Jan, dziedzic majętności Laskowo-Głuchy, matka ze Zdzieborskich... Nie. Nie rzucajmy się na ten szacowny „przyczynek". Może na 39 listów, pisanych przez Norwida do panny Marji Trembickiej, późniejszej Felicjanowej Faleńskiej? Też nie.

Żył. Domniemanie: kochał, rozpaczał, łudził się, cierpiał. Czy „był kiedy Faryzeuszem?" Czy Arkadyjskie kiedy oglądał wybrzeża? Czy lgnął do ludzi lub też ludzie do niego lgnęli? Czy siebie kładł w dzieła, lub też zapładniany był wciąż zewnętrznemi albo obcemi wpływami? Co *nas* to obchodzić może! A znacież wy „żywot i sprawy" ś. p. Homera? Znacież wy *curriculum vitae* twórcy „Ecclesiasty" lub „Gitagowindy"? Czy Szekspir lubił trunki wyskokowe i czy tkliwym był z natury?...

O Grecjo!—ciebie, że kochano, widzę
Dziś jeszcze w każdej marmuru kruszynie,
W naśladownictwie, którego się wstydzę
Za wiek mój—w kolumn karbowanych trzcinie,
Opłakiwanej od wierzchu akantem,
W łamanych wierszach na łkania zapału,
I w sokratejskiej sowie z ócz brylantem...

. . . .

O! gdybym jednak kaplicę zobaczył,
Gdzieby się *swojski* duch raz wytłómaczył,
Usymbolicznił rozkwitłemi znaki,
Gdzieby kamieniarz, cieśla, mularz, snycerz,
Poeta — wreszcie męczennik i rycerz
Odpoczął w pracy czynie i modlitwie...
Gdzieby czerwony marmur, cios, żelazo,
Miedź, bronz i *modrzew swojski* się zjednały.

. . . .

O! tobym w liściach rzeźbionych paproci
I w koniczyny treflach i w stokroci,
I w kos zacięciu łukiem i we freskach,
O! tobym w drobnych nawet arabeskach,
Z naturą rzeczy polskiej w pokrewieństwie—
. . . . doślepił
Że to Miłość ci balsam bronz ten zlepił.

Potrzebaż więcej? Czytajmy. Wsłuchajmy się w ten wiersz głęboki, pełny, jędrny, silny i tak szlachetnie barwny. A potem zejdźmy we wnętrze tej przepysznej powłoki i zdumieni uprzytomnijmy sobie, że ten autor „Promethidiona" z roku 1851 powiedział o sztuce *narodowej* słowo do słowa to, co za „objawienie" poczytano w jakich czterdzieści lat — później; że *on* już pragnął sztuką oraz pięknem przepoić — wszystko dokoła nas „od statuy pięknej do urny grobowej, do talerza, do szklanki pięknej, do kosza upleconego pięknie, od gobelinu do najprostszego płócienka". Nie do wiary? Tak jednak jest. A co za podszycie tego rozmiłowania w pięknie — ukochaniem przedziwnie szlachetnem, wzniosłem, jak szlachetnym i wzniosłym był ów świat wogóle idei, w którym Norwid — żył. Jeżeli komu przystoi nazwa nadczłowieka, to jemu. We wszystkiem, co pisze, jest niezwykła, o! nie chłodna wcale — olimpijskość,

---

nych haseł przy wyborach sejmowych, do rady państwa, do rad miejskich i powiatowych, a każde walczy przeważnie o interesy własne, często nawet o interesy jednostek. Utarte już jest wyrażenie, że w Galicji wre walka nie o zasady, lecz o posady.

Czasem tylko bywają chwile, gdy sprawy ogółu, interesy dobra powszechnego, biorą górę nad zabiegami klik i ambicyjek. Ale wówczas właśnie giną, a raczej zasypiają stronnictwa.

Wypadki to jednak rzadkie. Najczęściej występuje *liberum veto* jednego lub kilku stronnictw, a raczej klik, czujących, że dobro ogólne zagraża ich bytowi i interesom.

Kilka przykładów z czasów ostatnich:

Podniesiono sprawę wyodrębnienia Galicji. Nie wchodzę w to, czy myśl była dobra, czy nie. Kto jej nie uznawał, miał prawo ją zwalczać. Ale walczyli przeciw niej i ci, którzy ją w zasadzie zupełnie uznawali. Dlaczego?—pytałem. „Dlatego,—odpowiedzieli mi przewódcy pewnego dość licznego stronnictwa—że w razie wyodrębnienia Galicji, *oni* zyskaliby większą siłę i nas za łeb-by wzięli." Ci *oni* to drugie stronnictwo, druga klika. Więc mniejsza o dobro kraju, jeżeli *my* stracimy na znaczeniu, jeżeli *naszym* ludziom nie byłoby ono na rękę.

Przykład drugi: Uchwalono pewną wspólną odezwę w sprawie bardzo ważnej, pierwszorzędnej, przekraczającej granice Galicji. Znowu nie wchodzę, czy była jej potrzeba, czy nie, czy dobrze pogłębiono sprawę. Ogłosiło ją osiem dzienników różnych stronnictw—trzy nie ogłosiły. Dwa z nich były w porządku, bo nie zgadzały się ani z treścią, ani z formą odezwy. Trzeci zgadzał się, ale ogłaszając ją, naraziłby się jednemu ze stronnictw, rozporządzającemu dość znaczną liczbą głosów przy pewnych a bliskich wyborach. Ogłosić odezwę równałoby się straceniu tych głosów—panowie A, B i C mogliby przepaść. Więc niech dobro ogółu idzie spać, byleby *nasi* utrzymali się przy mandatach.

Przykład trzeci: Galicja ma własną radę szkolną, która posiadała prawo nominacji nauczycieli gimnazjalnych. Z czasem prawo to jej odjęto; dziś Wiedeń nominuje. Z początku był hałas, mówiono o „pogwałceniu" autonomji, burzono się, aż wszystko ucichło. Przed trzema miesiącami jeden z liberalnych posłów do rady państwa wyraził się w rozmowie ze mną: „Jak to dobrze, że nie od rady szkolnej zależy nominacja nauczycieli! Dzisiejsza rada szkolna protegowałaby ludzi swojego obozu, *nasi* byliby pomijani." Jako członek stronnictwa miał może słuszność cieszyć się, ale jako obywatel? Czy „wybraniec ludu" powinien mówić: Precz z zasadą, kiedy z nią *nam* nie dobrze!

Przypominam sobie, jak przed wielu laty jeden z konserwatystów w zapale dyskusji politycznej z Asnykiem o sprawach bardzo doniosłych, już nietylko galicyjskich, zawołał: Lepiej, żebyście nic nie otrzymali, aniżeli żebyście *wy* mieli rządzić *nami!*

Oto do czego zdolne są stronnictwa, kiedy przemieniają się w kliki.

*

Historja nazywana jest mistrzynią życia, bo kto ją bada, ten znajduje bardzo często analogiczne położenia między teraźniejszością a przeszłością,—a więc nietylko mężowie stanu, politycy, lecz cały ogół społeczny powinien korzystać z jej wskazówek, unikać błędów popełnionych, a wzorować się na cnotach i rozumie tych, którzy, przed nami żyjąc, zbudowali dzieła piękna, dobra i pożytku powszechnego.

Na pamiętnej sesji sejmu Czteroletniego ścierały się z sobą zdania ludzi przeciwnych stronnictw. Zachodziły pomiędzy nimi poważne różnice zapatrywań. Byli tacy, którzy chcieli radykalniejszych środków; byli i tacy, którym i ta doza reformy, jaką przynosiła nowa ustawa, wydawała się za wielką, za niebezpieczną. Nie brakowało i takich, którzy dopiero w ostatniej chwili, podczas przysięgi, złożyli miłość własną na ołtarzu dobra ogólnego. Na wieczną pamięć zasługują słowa Kazimierza Sapiehy, marszałka konfederacji litewskiej.

„Wiadomo prawie wszystkim,—mówił Sapieha—żem nie wiedział o istocie projektu teraźniejszego, a tem mniej o sposobie, jakim będzie przechodził, i dlatego prosiłem o dłuższe nad nim zastanowienie się... Ilem z niego mógł pojąć, znajduję w nim materję decyzji o sukcesji tronu, która, że mojemu przeciwna przeświadczeniu, trudnoby się zaprzeć. Widzę w tej ustawie i wiele innych przepisów, do których przychylić mojego zdania nie mogę i których żądałbym odmiany. Ale, gdy już przyszedł moment ostatni zdecydowania się konieczności, gdy tak znaczna część sejmujących nieodstępnymi się od tego prawa oświadczają, gdy król go zaprzysiągł,—w odstąpieniu od nich widzieć nie mogę, tylko smutny obraz rozdzielenia narodu, a przeto zguby.

„*Niejedność i wewnętrzne rozterki zawsze klęsk w Polsce były przyczyną.* Pomyłki w ustawach rządowych naród łatwo doświadczeniem oświecony, poprawiać może; lecz obawiam się skutku wojen, zniszczenia ziemi.

„Tym więc przestraszony okropnym widokiem i z bojaźni dopuszczenia się większego złego, chcąc mniejszego uniknąć, w tym jednym razie, miłość ojczyzny, jej bezpieczeństwa z *własnego przekonania każe uczynić ofiarę.* Nie mam nadto dość *zbytku miłości własnej*, żebym znajdował, iż mniemanie moje koniecznie stosowniejsze być powinno do ustanowienia szczęścia ojczyzny, niż zdanie króla, szanownego marszałka konfederacji koronnej i tylu zacnych mężów sejmujących. Za ich cnoty, stojąc tarczą, przystępuję do tej przysięgi, którą król już w obecności stanów wykonał."

Tak jest, kto kocha całość, ten z własnego przekonania i miłości własnej czyni ofiarę. I przestaje być wówczas członkiem stronnictwa.

*

Zauważono to już dawno, że ludzie wielkich i niezależnych umysłów, kochający całość, nie zaś tylko część swego społeczeństwa, zwłaszcza jeżeli są

Wszystko co w niego wpada bierze, ale się „wewnętrzny rozwój dojrzałości", tak zupełnie, jak owe, o których pisze „natchnienia ludowe" (przekładające i ogarniające ludzkość całą, jak owo „podniesienie *ludowego* do *ludzkości* nie przez stosowania zewnętrzne i koncesje formalne, ale przez wewnętrzny rozwój dojrzałości". Górnym jest Norwid. Rzeczywiście, istotnie, szczerze—górnym. Nie górnolotnym, lecz górnym. Stąpa i on na koturnach, ale koturny jego nie dudnią po gruntach à la Wiktor Hugo i nie klaskają jakby blachy rzucane jedne o drugie. Dziwne w nim połączenie malarza, lubiącego „chłostać" farbami i pedantycznego wycieniowywacza myśli *ultra* głębokich lub subtelnie szczytnych. Nacisk na odcienie, podkreśla je, pedantycznie rozwija, zapuszcza się aż w zupełny zmrok mistyczno-symboliczny; widzi tam to i owo sam i wysila się, aby własne oczy wtłoczyć pod powieki czytelnika lub słuchacza. Czuć też wysiłek, tę zapobiegliwość trwożną o należyte wyeksplikowanie tego... czego niema sposobu wytłumaczyć i przerzucić w obcą duszę.

Mistyk... głęboko wierzący... a jakżeż „Są ludzie —pisze—którzy wszystko, co jest nad rozum, za *przeciw* rozumne biorą. Tym sposobem, nazwawszy mistycznem wszystko, czego się zgłębić nie chce (bo to praca), ani przyjąć (bo to pokora), są już na szczycie doskonałości".

A poeta — wielki. Już uprzednio ogłoszona w *Chimerze* tragedja wierszem „Wanda" dała miarę Norwidowego talentu. W księdze „Pamięci Norwida poświęconej" mamy inną tragedję, „Kleopatrę", której nie wiem czyli nie przyjdzie zająć miejsca bezpośrednio po tragedjach Słowackiego. Norwid nie jest tylko tak jednolicie świetny jak Słowacki. Gdzieś w księdze Przesmycki broni Norwida od zarzutu, że wpływowi ulegał Słowackiego. Wpływ ten czuć,—niewielki, ale jest; gdzie nie gdzie w fakturze wiersza, w zwrocie, w nastroju.

Do kraju tego, gdzie kruszynę chleba
Podnoszą z ziemi przez uszanowanie
Dla darów nieba...
Tęskno mi, Panie.

Tyle jednak ma Norwid—własnego, że za drobnemi naleciałościami nie gonić. Dosadność i wyrazistość jego prozy i wiersza przypominają często—rzeźbę, nie tę modernistycznego stempla, co rozpływa się w wygodne „muszczania" i zaznaczania, ale dają wrażenie świetnych modelowań pewną ręką wytłaczanych, co to zda się żadnej wypukłości ani wklęsłości na milimetr nie przestawić.

Umysł filozoficzny? Zapewne. Poezje ulotne—prawie bez wyjątku—gnomiczne i paraboliczne... symbolem bardzo głębokim podłożone; jakbyśmy dziś powiedzieli: nowela („Stygmat"), już to jedno da miarę, że wszystko, co pisał Norwid, przepojone jest do szpiku—myślami, ideami, założeniami, spekulacjami. To, co zwykliśmy nazywać uczuciem, też u niego podniesiono do wyżyn, umiłowanych przez niego dobra i prawdy. Nie jest uczucie dla niego celem, jest czynnikiem. Może zresztą inne pisma odbiorą nas od Norwida wiecznie filozofującego i poczynającego wszystko—„z ducha". Dotychczas ograniczeni jesteśmy tylko szumem skrzydeł i wirem śmigłych wzwyż i wgłąb idei.

Malował, rysował, sztychował, rzeźbił... Sztuka, rzec można, promieniowała z niego. Był duchem i artyzmem przepojony niezwykły ten „pielgrzym" po twardych i ciernistych ścieżkach żywota. Zapatrzony w ideały, w służbie nieustannej dobra, prawdy i piękna, przeniknięty cały horyzontem wewnętrznym tułał się po świecie, jakby nieczuły na biedę i niedolę, co złamałyby i skarliły inną niż jego naturę i organizację duchową.

Lat czterdzieści przetułał się po Francji, po Włoszech, w Ameryce był, w dobrowolnem wychodźtwie tamtejszem nie wytrzymał, wrócił do Paryża i w Paryżu, u progu nędzy ostatecznej, żywota dokonał. Pogrzebany na paryskim cmentarzu Montmorency. Z wielu orlemi duchami obcował, jak z Zygmuntem Krasińskim, z którym długo wiódł korespondencję, początkowo okrzyknięty wieszczem nad wieszcze, rychło zgasł całkowicie w opinji rodaków, napiętnowany zdawkowem, niemal pogardliwem mianem: dziwaka, „symbolisty", genjusza bez teki, narwańca... A on tymczasem z pism cudacko-cudownych wykuwał dla siebie sarkofag wcale pyszny—i dumny, spokojny, pogodny położył się weń, kres poczuwszy, aby odpocząć na wieki po dokonanej pracy nieśmiertelnej.

I oto sarkofag ten, wcale pyszny, otrząśnięto obecnie z prochów tyloletnich i ukazano nam w onego wnętrzu nieznaną całkiem, a tak piękną postać. Dopiero jeno zbliżyliśmy się tylko ku niej. Przez lat tyle obywaliśmy się bez tej postaci na Parnasie naszym, w Panteonie naszym!...

Zanim skalpelem krytycznym zaczniemy opukiwać Norwidową puściznę, pochylmy z respektem głowy. Dokonano ekshumacji jednego z wielkich pisarzów naszych.

Czesław Jankowski.

— Onegdaj, o godzinie 11-ej przed południem, w Zamku przedstawiały się dowódcy wojska okręgu warszawskiego, jenerałowi-adjutantowi K. K. Maksimowiczowi rangi wojskowe. Wczoraj, o g. 11-ej przed południem odbyło się przyjęcie przez jenerał-gubernatora przedstawicieli wszystkich wydziałów cywilnych.

(*Warsz. dniewnik.*)

Wiadomości bieżące.

= Stan pogody.

Silne obniżenie temperatury przy pochmurnym stanie nieba uwydatniło się w całej niemal Europie. Nad ranem termometr wskazywał blizko zera (z wyjątkiem zachodu i południa), we dnie wskazywał zaledwie o kilka stopni wyżej. Opady były na północy, wschodzie i w wielu punktach Europy środkowej. Na południu ciepło, pogoda. Ciśnienie powietrza było wysokie na wschodzie (Jelabuga, Ust-Cylma 780 mm.) i na skrajnej północy (Hernösand 770 mm.).

Dziś, zarówno jak i dni następnych, będzie pochmurno, temperatura wyniesie zaledwie kilka stopni powyżej zera; możliwe drobne opady.

= Uroczystość Zwiastowania N. Marji Panny.

Wczorajszą wielką uroczystość ku uczczeniu Zwiastowania Najśw. Bogarodzicy, obchodzono we wszystkich kościołach z równą, jak corocznie, solennością.

W kościele archikatedralnym i metropolitalnym św. Jana w kaplicy Archikonfraterni literackiej, wspaniale przyozdobionej kwieciem, ks. kanonik Antoni Szlagowski, kapelan arcybractwa odprawił solenną wotywę o godz. 9-ej zrana i udzielił Komunji św. wszystkim członkom arcybractwa, którzy w piątek po południu odbyli spowiedź. Sumę celebrował ks. Stanisław Gall.

Solenne nabożeństwa odprawiane były również w kościołach św. Karola Boromeusza, św. Aleksandra, św. Anny (po-bernardyńskim), św. Trójcy (po-trynitarskim), św. Jacka (po-dominikańskim), św. Marcina (po-augustjańskim), św. Kazimierza (pp. sakramentek) i św. Andrzeja (pp. kanoniczek).

Powyższe świątynie przepełnione były wiernymi.

= Wizyta arcypasterza.

Wczoraj J. E. ks. Wincenty Chościak Popiel arcybiskup warszawski o godz. 8-ej zrana raczył przybyć do kościoła Narodzenia Najśw. Marji Panny na Lesznie.

Najdostojniejszego arcypasterza powitał ks. kanonik Stanisław Niewiarowski, proboszcz miejscowy. J. E. arcybiskup odprawił mszę św., a następnie udzielał Sakramentu Bierzmowania przygotowanym do tego aktu wiernym i po godzinie 9-ej opuścił świątynię, odprowadzony przez liczny orszak parafjan.

= Brak parowozów.

Skutkiem wysłania na koleje Syberji i Dalekiego Wschodu znacznej liczby parowozów, odczuwać się daje dotkliwy ich brak na kolejach tutejszych.

Powoduje to częstszy obieg parowozów, cięższą

obdarzeni zmysłem krytycznym i nie chcą swej życiowej karjery opierać na protekcji stronnictw, albo całkiem nie zaliczają się do żadnej partji, albo utrzymują z jedną z nich bardzo lekko nawiązane stosunki. Nie oni starają się wejść do stronnictwa, lecz stronnictwo ciągnie ich do siebie...

Jest to całkiem naturalne, choć o brak zasad oskarżać ich nie można. Owszem, są to właśnie ludzie „twardych zasad", niechcący, aby nimi kupczono; aby wywieszano wielkie hasła w sprawach drobnych lub mających interes prywatny na oku. Ale i te zasady, gdy potrzeba, „złożą na ofiarę".

Wiedzą oni bowiem, że *stronnictwo* to *strona*, jak to sam język wskazuje, a oni chcą, aby było dobrze *wszystkim* stronom; one pragną w ten sposób działać, *ut sit bene Patriae*.

Wielki historyk angielski Macaulay powiedział, że są ludzie, którzy dzięki wrodzonemu krytycyzmowi widzą przedewszystkiem słabe strony... swego stronnictwa—i dlatego do żadnego nie należą. Przytacza on cały szereg mężów wybitnych swego kraju, którzy stali samotni, ponad stronnictwami. Mieli oni zbyt wielkie poczucie sprawiedliwości, aby nie dojrzeć, że stronnictwa o sprawiedliwość wołają tylko dla siebie. Gdyby tylko o sprawiedliwość!—ale one walczą o przywileje, rządzą się samolubstwem i gwałtem.

„Im kto szlachetniejszy—powiada jeden z naszych publicystów—tem więcej odskaknie od szablonów i interesów stronniczych". A dalej pyta się ów publicysta: czy można sobie np. wyobrazić wielkiego filozofa Kanta, wykładającego na uniwersytecie Jagiellońskim filozofję w duchu... krakowskiego stronnictwa konserwatywnego? Mickiewicz, Słowacki, Krasiński doszli do tego, że pogardzali głupiemi i ciasnemi intrygami stronnictw. Nie byli ludźmi stronnictwa (pisze ten sam publicysta) ani Sokrates, ani Marek Aureli, ani Kondeusz i Wilhelm Orański, ani Franklin i Waszyngton.

Do tych wielkich imion śmiało moglibyśmy dodać i nazwiska naszych największych bohaterów narodowych.

Ale zejdźmy z tych wyżyn i zbliżmy się do naszych czasów.

Kiedy była mowa o Galicji, można się zapytać: do jakiego stronnictwa należał Gołuchowski? Do demokratycznego nie, zapewne; ale kto więcej poniżał arystokrację, niż on? Kogo więcej, niż jego, nienawidziło stronnictwo krakowskie? A przecież dziś nie ma człowieka myślącego, któryby nie przyznał, że tylko Gołuchowskiemu zawdzięcza Galicja to wszystko, co posiada. A kto mu pomagał?—czerwony Ziemiałkowski. Dwaj ludzie odmiennych poglądów, szli razem—ponad stronnictwami.

Obejrzmy się trochę dalej po świecie, a rzadko zobaczymy wielkich mężów stanu w usługach jednego stronnictwa. Często ich posądzają z tego powodu o zdradę przekonań, ale to fałsz—oni nie sprzeniewierzają się zasadom, lecz zawsze cel główny mają na oku, a chcąc go dosięgnąć, nie sami służą stronnictwom, lecz stronnictwa prowadzą na pasku; wybierają te, które im są na razie dogodniejsze do przeprowadzenia zamiarów.

Czy może Bismark był człowiekiem stronnictwa?—on, który prowadził kulturkampf, lekceważył katolickie centrum i wołał z dumą: nie pójdziemy do Kanosy! — a potem poszedł do Kanosy, ażeby pozyskać głosy centrum? Celem jego była wszechpotęga Niemiec, a chcąc temu ideałowi nie sprzeniewierzyć się, nie mógł jak pijany płotu trzymać się jednego stronnictwa, bo czasy i okoliczności się zmieniają.

Oskarżamy często ludzi o zmianę zasad, a to nie oni się zmieniają, lecz właśnie—czasy i okoliczności. Zdaje mi się, że wypowiedział tę uwagę Nietzsche, który też nie rozumiał, „jak człowiek myślący może należeć do stronnictwa".

Kto odgadnie, do jakiego stronnictwa należeli Taaffe i Koerber, dwaj prezydenci ministrów austrjackich, którzy najdłużej i stosunkowo najspokojniej rządzili Austrją?

A kto, jeśli nie Kazimierz Badeni, konserwatysta Badeni, przeprowadził na użytek radykałów piątą kurję, polegającą na powszechnem tajnem głosowaniu? Kiedy wstępował na fotel prezydenta ministrów, witali go Niemcy, jako swego przyjaciela, wielkiego męża przyszłości, a dziś pamięć jego rządów noszą z wdzięcznością w swych sercach—czesi.

A jego brat, dzisiaj marszałek galicyjski, toć chyba również konserwatysta, a przytem gorący polak, a spytajcie się demokratów, czy chcieliby zmiany na fotelu marszałkowskim? Spytajcie się rusinów, czyby go nie żałowali, gdyby komu innemu miejsca ustąpił?

Oportunizm! — zawołają zagorzali zwolennicy stronnictw, którzy się jeszcze na nich nie sparzyli i wierzą teoryjkom, zbudowanym przez doktrynerów. Nie, to nie oportunizm—to sztuka rządzenia.

A polityka—to sztuka rządzenia.

Może tych kilka luźnych uwag i spostrzeżeń będzie na dobie.

Dają się one streścić krótko:

Walka stronnictw jest tam dobra, gdzie ma dla siebie przygotowany obszerny teren.

Gdzie się ów teren zamyka w ciasnych granicach, tam i ona w ciasnych granicach zamykać się powinna, bo zejdzie na waśnie i bijatykę.

Ludzie wyżsi, pamiętając o dobru całości, czy stoją ponad stronnictwami, czy do jednego z nich należą, starać się powinni ową walkę łagodzić, a nie rozżarzać.

Społeczeństwa łatwiej mogą dojść do upragnionych celów zgodą, wyrozumiałością i wzajemnemi ustępstwami, niż walką na noże.

Kazimierz Bartoszewicz.